

Tomasz A. Puczyłowski

Uwagi o kłamstwie i kłamaniu na kanwie pracy Jerzego Pelca *O pojęciu kłamstwa* – z punktu widzenia semiotyki

Słowa kluczowe: *kłamstwo, kłamanie, oszustwo, J. Pelc, definicja regulująca, intencja oszustwa*

W pracy *O pojęciu kłamstwa – z punktu widzenia semiotyki* (Pelc 1990) poza licznymi uwagami dotyczącymi tytułowego zjawiska, z których niektóre chcielibyśmy w tym tekście przypomnieć, Profesor Jerzy Pelc w następujący sposób definicyjnie charakteryzuje czynność kłamania (s. 294)¹:

(DEF. Kłamania_{PELC}) Osoba X kłamie, ilekroć wygłasza zdanie Z, któremu przypisuje wartość logiczną W_1 i czyni to w tym celu, aby odbiorcę owej wypowiedzi wprowadzić w błąd, mianowicie aby przypisał on tej wypowiedzi wartość logiczną W_2 , różną od W_1

(przy czym W_1 , W_2 mogą reprezentować również zdania pozbawione wartości logicznej).

W mojej pracy chciałbym rozważyć zasadność takiej definicji, a w szczególności przedstawić powody, ze względu na które zaproponowaną charakterystykę trudno uznać za adekwatną definicję kłamania. Nie jest więc moim celem przywołanie wszelkich uwag sformułowanych przez Pelca wobec opisywanego zjawiska i pojęcia, ich usystematyzowanie i przypomnienie. Chciałbym jednak zwrócić uwagę na to, co z perspektywy czasu i własnych badań wydaje się wciąż ważne, interesujące lub inspirujące, celne lub wątpliwe w odniesieniu

¹ To i dalsze odniesienia, jeśli nie zaznaczono inaczej, dotyczą pracy (Pelc 1990).

do badań filozoficznych nad pojęciem kłamania i kłamstwa. Przedstawię dalej względy, z uwagi na które propozycja (DEF. Kłamania_{PELCA}) jest godna uwagi nie tylko historyka filozofii, ale również badacza zajmującego się aktualnymi problemami semiotyki, epistemologii czy analitycznej filozofii języka. Choć uważam, że istnieją wystarczające powody, aby odrzucić (DEF. Kłamania_{PELCA}) jako zakresowo adekwatną definicję kłamania, a nawet wolno uznać ją – argumenty za taką oceną zostaną przedstawione dalej – za wątpliwą regulującą definicję omawianego pojęcia, to uważam, że w (DEF. Kłamania_{PELCA}) oraz w innych uwagach Pelca o kłamaniu i jego wytworze – kłamstwie – znajdują się spostrzeżenia istotne dla pełniejszego opisu tego wciąż filozoficznie interesującego zjawiska.

Zauważmy jednak na wstępie, że choć Profesor odnotowuje i podkreśla typologiczny charakter pojęć kłamania i kłamstwa (s. 293), a więc i pewnego rodzaju ich stopniowalność i nieostrość, to nie do końca jest jasne, czy formułując definicję kłamania Pelc miał na celu sprawozdanie z ogólnego – czy też jakiegoś specyficznego – sposobu użycia tego terminu w języku polskim, czy też pragnął ten – zgódźmy się, że nieostry² – termin doprecyzować, podając w tym celu jego definicję regulującą. Jeśli intencją było podanie definicji regulującej, to, oczywiście, niewłaściwie będzie ocenianie jej jako nieadekwatnej zakresowo, np. jako zbyt szerokiej zakresowo w stosunku do przyjętego w takim lub innym sprawozdawczym sposobie użycia. Na początku swych rozważań, jako obiekt dalszych badań, udoskonaleń i modyfikacji, Pelc przyjmuje następującą definicję (s. 290):

Osoba X kłamie, ilekroć wygłasza zdanie fałszywe, wiedząc, że jest ono fałszywe, a czyni to po to, by odbiorcę tej wypowiedzi wprowadzić w błąd, to znaczy, aby odbiorca uznał ją za prawdę.

Następnie zapytuje, czy jest ona poprawna, a w toku dalszych rozważań modyfikuje ją do postaci (DEF. Kłamania_{PELCA}). Skłania to do wniosku, że jednym z celów badawczych przyjętych w przywoływanej tu pracy było podanie definicji, jeśli nie sprawozdającej przyjęte w języku polskim znaczenie omawianego pojęcia, to uściślenie jego znaczenia w sposób nieodbiegający w sposób zasadniczy od przyjętych w języku konwencji i uzusu, czyli zaproponowanie pewnej poprawnej definicji regulującej. Jeżeli jednak wolno wymagać

² Polska językoznawczyni, Jadwiga Puzynina (1981: 108), stwierdza o podstawowym wariacie znaczeniowym czasownika *kłamać*:

Znaczenie to w języku ogólnym nie jest ostre. Różni informatorzy różnie wyznaczają jego zasięg: jeden i ten sam informator często się waha i zmienia zdanie co do definicyjności poszczególnych składników znaczeniowych.

od definicji regulującej nieostry termin T tego, aby była ona kolokacyjna, to są powody przypuszczać, że tego wymogu definicja zaproponowana przez Pelca nie spełnia. W dalszej części tekstu będę argumentował, że powody, ze względu na które definicja (DEF. Kłamania_{PELCA}) nie może być adekwatna, są tymi samymi sprawiającymi, że nie może być ona kolokacyjna – jest tak z tego względu, że na jej gruncie kłamstwami stają się wypowiedzi, które – jak twierdzą – takimi nie są, nawet przy uwzględnieniu nieostrości w języku polskim terminu „kłamać”. Przy czym kolokacyjność definicji regulującej proponuję rozumieć następująco:

(DEF. Kolokacyjność) Definicja D jest kolokacyjną definicją terminu $T =_{df}$

- (1) w zastanym znaczeniu T jest terminem nieostrym,
- (2) każdy niewątpliwy desygnat terminu T w zastanym znaczeniu jest desygnatem T w projektowanym przez definicję D znaczeniu oraz każdy przedmiot, który niewątpliwie nie jest desygnatem T w zastanym znaczeniu, nie jest desygnatem T w znaczeniu projektowanym przez D ,
- (3) istnieje x taki, że jest desygnatem T w projektowanym przez D znaczeniu, choć jest wątpliwym desygnatem T w zastanym znaczeniu.

Na mocy powyższej charakterystyki, definicję D uznamy za kolokacyjną definicję terminu T wtedy, gdy jej przyjęcie prowadzi do zmniejszenia zakresu nieostrości T . Przez to, że przedmiot jest wątpliwym desygnatem danego terminu, należy rozumieć tu tyle, że bądź to wśród kompetentnych użytkowników języka, na gruncie którego wprowadzana jest D , nie ma zgody co do tego, czy przedmiot należy do zakresu tego terminu w zastanym znaczeniu, bądź że użytkownicy ci nie rozstrzygają, czy ów przedmiot należy, czy nie należy do zakresu tego terminu w przyjętym znaczeniu.

Przyjmijmy dla zilustrowania tego ważnego w ocenie definicji regulujących pojęcia, że to, czy ktoś jest desygnatem „łysy”, zależy od liczby włosów na głowie (a nie np. od tego, czy osobie więcej włosów w danym czasie wypada, niż rośnie). Przyjmijmy też, że osoby mające między 50 a 60 tysięcy włosów na głowie niewątpliwie należą do zakresu nieostrości tego terminu. Kolokacyjnymi definicjami będą wtedy dwie przykładowe definicje (DŁ1) i (DŁ2):

(DŁ1) Osoba łysa = mająca mniej niż 55 tysięcy włosów na głowie.

(DŁ2) Jeżeli osoba ma mniej niż 51 tysięcy włosów na głowie, to jest łysa, a jeśli ma więcej niż 54 tysięcy włosów na głowie, to nie jest łysa.

Obydwie definicje zmniejszają zakres nieostrości definiowanego terminu, przy czym pierwsza tę nieostrość w sposób arbitralny usuwa, a druga tylko zmniejsza.

Jak wspomniałem wyżej, istnieją powody, ze względu na które proponowana przez Pelca definicja kłamania nie jest kolokacyjna. Zanim jednak zostaną tu opisane, kilka uwag ogólnych.

Definicja Pelca na tle innych definicji

Filozoficzna refleksja nad tym, na czym polega kłamanie i czym jest kłamstwo – świadomie odróżniane od czynności mówienia fałszywie i fałszu jako wartości logicznej – sięga przynajmniej czasów św. Augustyna (Feehan 1988). Wydaje się, że na gruncie różnych dociekań filozoficznych można mówić o pewnym klasycznym – tudzież tradycyjnym – rozumieniu kłamstwa i kłamania, w którym wskazuje się kilka charakterystycznych i konstytutywnych cech tej czynności oraz jej wytworu – kłamstwa. Przyjrzyjmy się wybranym, stosunkowo współczesnym propozycjom:³

(DEF.1) (osoba) *L* okłamuje (osobę) *D* = df Istnieje taki sąd *p*, że zarazem:

- (i) Albo *L* jest przekonany, że *p* nie jest prawdziwy, albo *L* jest przekonany, że *p* jest fałszywy, oraz
- (ii) *L* twierdzi *p* do *D* (Chisholm, Feehan)⁴.

(DEF.2) Podmiot kłamie, kiedy twierdzi coś komuś, co uważa za fałsz, z intencją, by ów ktoś uwierzył, że to prawda (Kupfer 1982: 104).

(DEF.3) Kłamanie jest to wygłaszanie twierdzenia uważanego za fałsz z intencją sprawienia, by inny przyjął je za prawdę (Primoratz 1984: 54).

(DEF.4) Kłamstwo jest asercją, którą nadawca uważa za fałszywą, wygłoszoną z intencją oszukania odbiorcy co do jej treści (Williams 2002: 96).

(DEF.5) Asercja nadawcy *S* do odbiorcy *A*, że *p*, jest kłamstwem zawsze i tylko wtedy, gdy jednocześnie:

- (1) *S* jest przekonany, że *p* jest fałszem;
- (2) *S* chce (zamierza), żeby (i) *A* przyjął przekonanie, że *p*, (ii) *A* rozpoznał jego intencję (i), (iii) przekonanie *A*, że *S* jest przekonany, że *p*, było dla *A* powodem do tego, by (ii) stało się racją dla (i) (Faulkner 2007: 527–528).

³ Inne, popularne bądź ważne definicje kłamania lub kłamstwa podaje w: Puczyłowski 2014.

⁴ Przy czym: *L* twierdzi *p* do *D* =df *L* wypowiada *p* do *D* i czyni tak w sposób, który – jak *L* sądzi – usprawiedliwia *D* w przekonaniu (uzasadnia przekonanie *D*), że on, *L*, nie tylko akceptuje *p*, ale że również ma intencję spowodowania w *D* przekonania, że on, *L*, akceptuje *p*.

Spojrzenie tych i innych autorów na kłamanie i kłamstwo można spróbować ująć następująco:

(DEF. Kłamstwa_{KLASYCZNA}) Kłamstwo jest to mówienie subiektywnej nieprawdy po to, aby kogoś oszukać.

Choć taka zwięzła charakterystyka oddaje główną myśl czegoś dalej określonego tu mianem klasycznej definicji kłamstwa, to jednak pewne istotne punkty zaciera. Dlatego też spróbujemy wszystkie te punkty wyraźnie przedstawić i krótko omówić. Wedle poglądu autorów powyżej przytoczonych definicji, kłamanie jest czynnością polegającą na (patrz również: Puczyłowski 2014):

- W1) wygłaszaniu jakiegoś zdania lub **twierdzenia (warunek twierdzenia)**,
- W2) o którym jest się przekonany, że jest **falszem (warunek fałszu)**,
- W3) do jakiegoś zamierzonego **odbiorcy (warunek odbiorcy)**,
- W4) **po to, żeby** ów odbiorca zmienił swoje przekonania (**warunek intencji**),
- W5) a dokładniej, żeby ów odbiorca **przyjął** określone przekonanie (**warunek ekspansji przekonań**),
- W6) że **jest tak, jak** stwierdza to wygłaszane zdanie (**warunek zgodności treści twierdzenia i treści przyjmowanego przekonania**).

Przyjmijmy, że łącznie W1)–W6) tworzą charakterystykę kłamstwa określaną dalej jako **klasyczną**. Zgodnie z nią nie będzie więc kłamstwem żadna czynność niejęzykowa, a dokładniej niebędąca asercją. Gdy zatem ktoś w czyjejś obecności będzie udawał, że kicha, chcąc przekonać w ten sposób drugą osobę, że jest chory, takie jego zachowanie nie będzie kłamstwem, choć zapewne będzie jakąś formą manipulacji czy też oszustwa. Nie będzie też kłamstwem, w rozumieniu określanym tu jako klasyczne, pytanie zadane rodzicowi przez dziecko: *Czy wiesz, gdzie jest mój zeszyt od matematyki?* w sytuacji, w której chciało w ten sposób oddalić od siebie podejrzenia rodziców i sprawić, aby rodzice uznali, że ono nie wie, co z nim zrobiło. Nie będzie kłamstwem, gdy złożę obietnicę koledze, deklarując: *Obiecuję ci, że przyjdę na czas*, wiedząc, że obietnicy tej nie spełnię i nie mając wcale takiego zamiaru.

Nie będzie kłamstwem – bo nie spełnia warunku fałszu – wypowiedź, o której mówiący sądzi, że jest prawdziwa, ale uważa, że odbiorca nie da mu wiary – na przykład za sprawą przekonania o niewiarygodności nadawcy lub treści komunikowanej przez niego informacji.

Nie będzie też kłamstwem, kiedy ktoś wypowie jakieś twierdzenie, o którym sądzić będzie, że jest fałszem, ale nie będzie ono adresowane do nikogo. Tak samo nie będzie nim, jeśli wprawdzie będzie miało ono adresata, ale celem tej wypowiedzi nie będzie wcale to, aby zmienił on jakieś swoje przekonania. Gdy

więc wypowiem zdanie, które w mojej ocenie będzie fałszywe, adresując je do pewnej osoby, ale nie zrobię tego po to, aby ta osoba zmieniła swoje przekonania, ale np. aby ją rozśmieszyć, albo dlatego, że ktoś mnie o to prosił albo mi tak nakazał, wtedy – nawet jeśli odbiorca zmieni swoje przekonania, przystając na treść mojej wypowiedzi – nie skłamałem (oczywiście w klasycznym tego słowa rozumieniu), ponieważ moja wypowiedź nie spełnia warunku celowości.

Nie będzie też kłamstwem wypowiedź, której celem będzie co prawda zmiana przekonań odbiorcy, ale polegająca nie tyle na przyjęciu treści wypowiedzi uważanej przez nadawcę za fałsz, ile na doprowadzeniu odbiorcy, aby za sprawą treści wypowiedzianego zdania odrzucił jakieś przekonanie prawdziwe (przynajmniej w przekonaniu nadawcy). Kiedy więc dokonuję asercji sądu p , w mojej ocenie nieprawdziwego, aby odbiorca odrzucił jakiś prawdziwy sąd q , który on żywi, niekoniecznie przyjmując przy tym sąd p , nie kłamię w klasycznym tego słowa rozumieniu, ponieważ moja asercja nie spełnia wymogu ekspansji przekonań.

W końcu nie ma mowy o kłamstwie w sytuacji, w której ktoś wypowiada pewne zdanie – choćby i w jego ocenie fałszywe – po to, aby na tej podstawie odbiorca przyjął określony sąd (czyli dokonał ekspansji przekonań), lecz nie ten wyrażany zgodnie z regułami semantyki danego języka w akcie asercji, ale jakiś inny sąd z tym aktem związany, choć nie na mocy reguł semantycznych, lecz, na przykład, poprzez związek implikowania konwersacyjnego. Kiedy oto odpowiadam na pytanie o dni, podczas których pełnię dyżur, i zwięźle stwierdzam *W poniedziałek*, nie kłamię w powyższym sensie, gdy pełnię dyżur w ten i pozostałe dni tygodnia, nawet jeśli słusznie liczę na to, że moja wypowiedź zostanie uznana jako komunikująca (ale nie literalnie), że poniedziałek jest jedynym dniem tygodnia, kiedy pełnię swój dyżur.

Warunek fałszu. Oczywiście, nie wszystkie proponowane w bogatej literaturze definicje kłamstwa zawierają wymienione tu i omówione pokrótce warunki. Niekiedy niektóre z nich uważa się za niepotrzebnie (w wypadku definicji regulujących) albo wręcz błędnie (w wypadku definicji o intencji sprawozdawczej) zawężające zakres definiowanego terminu, niekiedy za zbędne (czyli skutkujące tym, że przy ich utrzymaniu sprawozdawcza definicja kłamania będzie jednocześnie i za wąska, i za szeroka). Niekiedy uważa się, że we wspomnianej liście brakuje jakiegoś istotnego warunku dla adekwatnej charakterystyki tego pojęcia. Na przykład Angelo Turri i John Turri (2015) uważają, że do komponentu znaczeniowego angielskiego czasownika *to lie* należy nie tyle subiektywne przekonanie nadawcy kłamstwa o fałszywości tego, co literalnie stwierdza, ale faktyczna wartość logiczna wypowiedzianego zdania. Innymi słowy, zdaniem wspomnianych autorów, nie ma kłamstwa bez wypowiedzenia obiektywnego fałszu. Twierdzenie to opierają na badaniu sondażowym przeprowadzonym na znacznej grupie kompetentnych użytkowników

ników języka angielskiego. Autorzy ci zauważają, że owi użytkownicy wykazują predylekcję do oceniania jako nieudanego kłamstwa sytuacji, w której nadawca wypowiada zdanie prawdziwe – sądząc przy tym, że jest ono fałszem – po to, aby oszukać odbiorcę co do stwierdzanego faktu. Wobec twierdzenia autorów można jednak zgłaszać pewne wątpliwości (szersze krytyczne omówienie w pracy Alexa Wiegmana, Jany Samland i Michaela R. Waldmanna 2016). W szczególności można zauważyć, że badani byli proszeni o ocenę zdań sformułowanych w sposób, który mógł wpłynąć na respondentów i ich oceny. W sytuacji, w której nadawca, próbując kogoś oszukać, posługiwał się zdaniem obiektywnie prawdziwym, choć w jego przekonaniu fałszywym, respondenci oceniali jako prawdziwe zdanie stwierdzające, że nadawca próbował skłamać, ale mu się to nie udało. Zdanie to w opinii badanych trafniej opisywało sytuację niż inne przedłożone im zdanie, stwierdzające, że nadawca chciał okłamać i mu się to udało (które powinno zostać uznane za prawdziwe na mocy definicji klasycznej). Jednak to drugie zdanie – jak zauważyli i potwierdzili to za pomocą innego badania sondażowego Wiegmann i inni (2016) – mogło sugerować badanym, że oceniana przez nich sytuacja była pod jakimś względem nietypowa. Taką nietypowość sytuacji zwykły bowiem w systematyczny sposób sugerować zdania stwierdzające, że ktoś próbował coś zrobić i mu się to udało, np. *Jan próbował wstać z łóżka i mu się to udało*. Ponieważ zaś respondenci badania przeprowadzonego przez Turrich niczego niezwykłego nie dostrzegali w przedłożonej im do oceny sytuacji, mogli z tego powodu odrzucać prawdziwość takiego stwierdzenia i wybierać jako prawdziwe pierwsze zdanie. Zaskakujące jest również to, że A. Turri i J. Turri nie zbadali reakcji respondentów w odniesieniu do innych zdań potencjalnie prawdziwie opisujących przedstawioną do analizy sytuację: w szczególności wydaje się, że chcąc zbadać, czy warunek obiektywnej fałszywości należy do treści semantycznej czasownika *to lie*, należałoby ustalić, jak respondenci oceniają w przedłożonej im do oceny sytuacji zdanie stwierdzające, że nadawca kłamał, choć nieświadomie posługując się przy tym zdaniem prawdziwym. Innym zastrzeżeniem, które może budzić pewne wątpliwości wobec wniosków przyjętych w Turri i Turri (2015) jest fakt, przynajmniej na gruncie języka polskiego, niedewiacyjności semantycznej wypowiedzi w rodzaju *On skłamał, bo myślał, że to, co mówi, to fałsz, a była to prawda*. Na inną okoliczność można zwrócić uwagę za Pelcem, wskazującym na możliwość kłamania za pomocą zdań pozbawionych wartości logicznej. Wydaje się, że – przynajmniej na gruncie semantyki referencyjnej – niektóre zdania z użytymi w nich imionami fikcjonalnymi pozbawione są wartości logicznej. Niemniej wydaje się, że można próbować okłamać kogoś posługując się takim właśnie zdaniem. Wyobraźmy sobie, że dziecko przywłaszcza sobie w tajemnicy zabawkę swego kolegi. Poszukującego zabawki kolegę informuje: *Zabrał ci ją Święty Mikołaj*.

Mówi tak, aby oddalić od siebie wszelkie podejrzenia. Przy spełnieniu pewnych innych okolicznościach nic nie przeszkadza uznać, że dziecko, mówiąc tak, kłamie. Choć wypowiedzane zdanie nie jest prawdziwe, to można żywić uzasadnione wątpliwości, czy jest ono fałszem, a w związku z tym można również mieć uzasadnione wątpliwości, czy obiektywny fałsz wypowiedzi jest warunkiem koniecznym tego, aby była ona kłamstwem.

Warunek ekspansji. Wróćmy jednak do definicji kłamstwa Pelca. Co jest specyficzne dla jego propozycji? W czym przejawia się specyfika (DEF. $\text{Kłamania}_{\text{PELCA}}$)? Przede wszystkim, w propozycji Pelca zwraca uwagę to, że pojęcie kłamania nie jest związane w sposób ścisły z mówieniem fałszu, niechby i subiektywnego (przy czym ktoś mówi (lub komunikuje) subiektywny fałsz zawsze i tylko wtedy, gdy w opinii mówiącego (komunikującego) to, co mówi (komunikuje), jest fałszem), tudzież z niemówieniem (choćby subiektywnej) prawdy (w sytuacji, w której jest to oczekiwane albo wymagane). Pelc w zamian proponuje coś zgoła nieoczekiwanego i pomysłowego: warunkiem kłamania staje się u niego wygłaszanie określonego zdania przy jednoczesnym przypisywaniu mu jakiejś odmiennej wartości logicznej – niekoniecznie prawdy lub fałszu – w celu, aby odbiorca przypisał temu zdaniu inną wartość, niż przypisuje temu zdaniu on sam. Do kłamstwa dochodziłoby zatem, jeśli tylko: (1) nadawca przypisywałby swej wypowiedzi prawdę, a chciałby, aby jego adresat przypisał jej czy to fałsz, czy uznał, że nie ma ona żadnej wartości logicznej, lub (2) przypisywałby swej wypowiedzi fałsz, a chciałby, żeby adresat – fałsz, albo uznał, że nie ma ona żadnej wartości logicznej, lub w końcu (3) uznawałby ją za pozbawioną jakiejkolwiek wartości logicznej, a chciałby, aby adresat uznał, że wypowiedź ma taką wartość.

Jak ocenić taką propozycję? Czy zastąpienie warunku fałszu takim ogólniejszym warunkiem jest zasadne? Oczywiście, w stosunku do warunku fałszu przyjmowanego w tradycyjnym rozumieniu kłamania propozycja Pelca rozszerza zakresowo pojęcie kłamania na wypowiedzi, które nie muszą mieć – obiektywnie lub w opinii nadawcy – wartości fałszu – mogą nie mieć jej w ocenie nadawcy wcale. W innym wypadku, gdy nadawca wypowiada zdanie, o którym sądzi, że jest prawdą, ale licząc np., że odbiorca uzna je za fałszywe (np. jako pochodzące od niewiarygodnej w jego ocenie osoby), to na gruncie klasycznej definicji nie ma mowy o kłamstwie, choć na taką ocenę pozwala propozycja Pelca. Nawet jeśli zastane w języku polskim znaczenie terminu „kłamanie” nie pozwala sprawy tej jednoznacznie rozstrzygnąć – tj. nie pozwala powiedzieć, czy kłamanie to również wypowiedzanie zdań, o których się sądzi, że są prawdą, po to, aby ktoś uznał je za fałsz – uważam, że z filozoficznego punktu widzenia taka propozycja regulująca warta jest uwagi.

Kłamstwo jest interesującym filozoficznie pojęciem z tego względu, że dotyczy spraw ważnych z punktu widzenia przekazu rezultatów czynności poznaw-

czych i naszych źródeł poznania. Jednym z nich – rozumianych jako to, ze względu na co zmieniają się nasze przekonania – są treści wypowiedzi innych podmiotów poznających. Wypowiedzi te zmieniają nasze przekonania nie tylko poszerzając ogół naszych przekonań, czyli dokonując ich ekspansji, ale – choć może to mniej typowa i trudniejsza do opisu sytuacja – za ich sprawą odrzucamy niektóre z tych przekonań, które żywiłszy przed zetknięciem się z treściowo określonymi wypowiedziami. Niekiedy zaś w procesie komunikacji zależy nam bardziej na tym, aby ktoś pewne przekonanie odrzucił, a nie przyjął jakieś nowe. Kłamstwo – w jasny i niekontrowersyjny sposób – wydaje się wiązać z procesem przyjmowania, a nie odrzucania przekonań: nie budzi kontrowersji teza, że jednym z celów kłamcy może być *przyjęcie* przez odbiorcę jakiegoś fałszywego przekonania. Nic nie stoi jednak na przeszkodzie, aby celem było nie tyle przyjęcie przed odbiorcą fałszywego sądu, czyli ekspansja jego przekonań, ale ich kontrakcja, czyli *odrzućenie* przez odbiorcę sądu uznawanego przez kłamcę za prawdę. Celem kłamcy nie musi być przecież wcale to, aby jego adresat żywił pewne przekonania fałszywe, ale by jego przekonania stały się po prostu błędne – by odbiorca fałsz wziął za prawdę, albo prawdę – za fałsz. Na takie ogólne spojrzenie na kłamstwo pozwala propozycja Pelca. Za jej dalszą zaletę można uznać fakt, że nie ma w niej ograniczenia do jednej z dwóch opisanych tu sytuacji – przypisania fałszowi (zdaniu uznawanemu za fałsz przez nadawcę) prawdy, a prawdzie – fałszu. Pozwala też uznać za kłamstwo te wypowiedzi, które zostały wygłoszone po to, aby adresat uznał, że sąd wyrażany w komunikowanym zdaniu jest bardziej – albo mniej – prawdopodobny, niż ocenia to sam nadawca. Pelc pisze (s. 294):

Na przeciwnym biegunie znajduje się kłamca, który swe kłamstwa buduje na tym, że nikt mu nie wierzy, z czego on sam zdaje sobie sprawę: po to więc wypowiada prawdę, żeby została zignorowana lub poczytana za fałsz.

Łatwo zauważyć, że w tak rozumianej (DEF. Kłamania_{PELCA}) odrzucony zostaje warunek ekspansji. Przyjmijmy bowiem, że racjonalny podmiot odrzuca treść zdania, któremu przypisuje wartość fałszu (albo gdy przypisze mu odpowiednio niskie prawdopodobieństwo). Przyjmijmy dalej, że odbiorca przypisuje pewnemu sądowi S wartość prawdy (albo dostatecznie wysokie prawdopodobieństwo, aby ów sąd uznawać). Gdy nadawca-kłamca będzie komunikował jako fałszywy ów sąd, w taki sposób, aby odbiorca zmienił przekonanie co do wartości S i przypisał mu wartość fałszu (albo na tyle małe prawdopodobieństwo, aby dalsze utrzymywanie tego sądu było dla racjonalnego podmiotu nieracjonalne), to jeżeli cel swój osiągnie, odbiorca przyjmie, że S jest fałszywy (albo mało prawdopodobny), i – jako racjonalny podmiot – ów sąd odrzuci.

Warunek zgodności treści. Trudno z samej (DEF. Kłamania_{PELC}) wnosić, jak prof. Pelc zapatrywał się na następujący problem:

Jeżeli osoba A komunikuje sąd, że p , ale nie dokonuje jego asercji, to czy może kłamać, że p ?

Do tego, że mógł odpowiadać na powyższe pytanie twierdząco, mogą skłaniać jednak inne uwagi i spostrzeżenia, które odnajdujemy w analizowanej pracy. Jak pamiętamy, ważną składową (DEF. Kłamania_{PELC}) jest chęć nadawcy wprowadzenia adresata w błąd. O tym pojęciu Pelc pisze (s. 293):

Wprowadzenie w błąd polega raz na tym, że odbiorca fałsz wziął za prawdę, innym razem na tym, że prawdę cząstkową i nieważną wziął za całą prawdę, lub na tym, że prawdę wziął za fałsz,

Nieco zaś dalej (s. 294):

Odbiorca w jednych wypadkach daje się okłamać treścią wypowiedzi nadawcy (...). Kiedy indziej zaś odbiorca daje się wprowadzić w błąd tym, że to ten a ten nadawca jest autorem wypowiedzi, lub samym faktem, że zabrał on głos. Wówczas kłamanie zawdzięcza swe powodzenie nie tyle temu, co zostało powiedziane, ile temu, kto to powiedział lub że powiedział.

W zwykłych okolicznościach, kiedy ktoś pytany, w które dni tygodnia można zastać go w miejscu X , odpowiada zwięźle: *W czwartki*, to zwykliśmy interpretować tę odpowiedź jako komunikującą, że jest to jedyny dzień tygodnia, kiedy można pytaną osobę zastać w miejscu X (mechanizm tego, w jaki sposób wypowiedź komunikuje ów sąd niezawarty w literalnej treści tej wypowiedzi, wyjaśnia się zwyczajowo poprzez odwołanie do koncepcji implikatur Grice'a). Gdyby więc osoba ta udzieliła takiej odpowiedzi, jednocześnie wiedząc, ale nie chcąc tego zakomunikować, że w X jest codziennie, a więc nie tylko w czwartki, to nie mówiłaby całej prawdy, a tylko, jak mówi Pelc, cząstkową. Wydaje się zatem, że Pelc byłby skłonny uznać taką odpowiedź za kłamstwo (przy spełnieniu warunku posiadania przez nadawcę odpowiedniej intencji). Czy słusznie? Ocenę tego rozwiązania chciałbym jednak poprzedzić osobistą refleksją, dodatkowo skłaniającą ku przekonaniu, że Pelc nie czynił z warunku zgodności warunku koniecznego kłamania. Kiedy 18 IV 2008 r. wygłaszałem odczyt na prowadzonym przez lata przez Profesora seminarium „Znak – Język – Rzeczywistość”, w trakcie którego proponowałem pewną – z perspektywy czasu – zbyt daleko idącą definicję regulującą kłamstwa, dzięki której za kłamstwo można w stosownych okolicznościach uznać:

- a) wypowiedź asertywną fałszywie coś konwersacyjnie implikującą lub wyrażającą (choć stwierdzającą tylko prawdę),
- b) pytanie,
- c) pytanie coś fałszywie konwersacyjnie implikujące.

Profesor zapytał, czy nie uważam, że za kłamstwo można ostatecznie uznać tylko te wypowiedzi, które są wygłoszone w sposób umożliwiający – zgodnie z pewnymi przyjętymi lub utartymi w danej grupie językowej i społecznej zasadami – przypisanie określonej postawy nadawcy wobec komunikowanego sądu⁵. Gdy więc pewne reguły konwersacyjne pozwalają komuś, kto nieironicznie powiedział w odpowiedzi na pytanie o miejsce pobytu Janka: *Widzę białego forda zaparkowanego pod Kowalskimi*, przypisać określone przekonanie, mianowicie m.in. to, że Janek najprawdopodobniej znajduje się u Kowalskich, to wypowiedź ta może być kłamstwem w sytuacji, w której co najmniej: a) nadawca faktycznie widzi, że biały ford jest zaparkowany pod Ksińskimi, b) nie uważa, żeby Jan był u Kowalskich.

Jeśli pytanie Profesora było pytaniem retorycznym, a takie wówczas odniosłem wrażenie, i wyrażało zgodę na to, aby wypowiedzi wolno było uznawać za kłamstwa nie ze względu na literalnie komunikowaną za ich pomocą treść, ale tę np. implikowaną konwersacyjnie, to choć sam się z takim rozszerzeniem znaczeniowym, jako teoretycznie interesującym, onegdaj zgadzałem, należy podejść ostrożnie do tej propozycji. Przyjęcie takiego rozstrzygnięcia może okazać się zbyt arbitralne i prowadzić do zatarcia granicy między wypowiedziami kłamliwymi a kłamstwami (kłamliwe byłyby te wypowiedzi, które pod wieloma istotnymi względami przypominają kłamstwo, ale z jakiegoś względu nim nie są). Do pierwszej kategorii można zaliczyć te właśnie wypowiedzi, które coś fałszywie (choćby w subiektywnym sensie) implikują, stwierdzając zarazem coś niefałszywego (w sytuacji, w której oczekujemy rozmowy serio) (to, czy do tej kategorii zaliczają się tylko takie wypowiedzi – pozostawmy do dalszego badania). Przyjęcie takiego rozstrzygnięcia prowadzić też będzie do tego, że w stosownych okolicznościach fałszywie coś implikujące pytania będą z tego tytułu podpadać pod kategorię kłamstwa. To zaś, ponownie, wydaje się zbyt dalekim rozminięciem z uzusem, w którym stawiającemu nieretoryczne pytanie nie zarzuca się kłamstwa, a raczej nierzetelność, manipulację, kłamliwość. Sprawa nie jest jednak rozstrzygnięta i być może wypadki, jak oceniać wypowiedzi konwersacyjnie implikujące subiektywny fałsz, leżą w zakresie nieostrości pojęcia kłamstwa⁶, dopuszczając takie lub inne jego regulacje znaczeniowe.

⁵ Treść odczytu ukazała się w: Puczyłowski 2010.

⁶ W sprawie pytań implikujących patrz np. Puczyłowski, Ziembicki 2018; Puczyłowski 2016.

Warunek twierdzenia. O czym można, zdaniem Pelca, sensownie orzec, że jest kłamstwem? Według Pelca, nośnikiem kłamstwa nie musi być zdanie w sensie logiki (np. nośnikiem kłamstwa mogą być zdania z nazwami fikcjonalnymi) ani nawet zdanie czy jakakolwiek wypowiedź. Jest to jeden z ciekawszych i – jeśli zgodzić się ze spostrzeżeniem Pelca – odkrywczych pomysłów w analizowanym kontekście (s. 292):

Doszliśmy do tego, że zarówno zdania fałszywe, jak zdania prawdziwe oraz zdania, którym nie przysługuje żadna wartość logiczna, mogą zostać użyte w roli kłamstwa.

I jeszcze (s. 294):

Kiedy indziej autor pisząc lub wygłaszając zdanie, któremu nie przypisuje on żadnej wartości logicznej, to znaczy nie uważa go za prawdziwe ani za fałszywe, posługuje się tą swoją wypowiedzią, aby czytelnika lub słuchacza, którzy stosują inne, niż ów autor kryteria prawdy, doprowadzić do uznania owej wypowiedzi za prawdziwą.

Kłamanie – czyli pewna czynność – to zawsze wysyłanie przez jakiegoś nadawcę jakiegoś znaku do pewnego odbiorcy. Nie ma kłamania – co dobitnie podkreśla w swej pracy Pelc – bez odbiorcy. Uzasadnia tę – chyba mało kontrowersyjną tezę – w następujący sposób: bez odbiorcy kłamstwo nigdy nie może zostać zrealizowane, a tak jak bez autentycznych banknotów nie byłoby fałszywych pieniędzy, tak bez udanych kłamstw nie byłoby nieudanych, zaś kłamstwo powieść się może tylko wtedy, gdy istnieje ktoś, kto dał się przez nie oszukać.

Choć większość swych uwag i spostrzeżeń dotyczących kłamstwa odnosi się do sytuacji, w których ma ono charakter wyłącznie słowny, a w ostatecznie przyjętej przez Pelca charakterystyce kłamania mówi się wyraźnie o wypowiedzianiu przez określonego nadawcę zdania, to w innych uwagach omawianego artykułu Profesor zwraca uwagę, że kłamstwem może być również pewien niewerbalny i niejęzykowy czyn intencjonalny (s. 296):

Czy rzeczywiście aby kłamać lub skłamać, trzeba wygłosić zdanie? (...) – Nie, nie musi. Miny, gesty, różne czynności, milczenie, wstrzymywanie się od działania, obecność lub nieobecność w jakimś miejscu i czasie – wszystko to mogą w pewnych warunkach być kłamstwa.

Jednak, by wszystkie te zdarzenia mogły zostać zakwalifikowane jako kłamstwa muszą – jak się wydaje – zostać zakwalifikowane jako znaki. Kłamanie jest ściśle związane z semiozą, procesem użycia znaków. Pelc dobitnie to stwierdza (s. 296):

Nie ma kłamania bez użycia znaków. Kłamanie jest czynnością semiotyczną, mającą swego nadawcę i przynajmniej adresata, a w wypadku kłamstwa zrealizowanego – swego odbiorcę.

Tylko ten, kto potrafi posługiwać się znakiem, może kłamać, tylko ten, kto potrafi je rozumieć, może zostać okłamany. Jednak czy każde posłużenie się znakiem – w szczególności niekoniecznie znakiem językowym – spełniające pozostałe warunki nakładane na kłamanie i kłamstwo będzie kłamaniem i kłamstwem?

Pelc dodaje później (s. 296):

(...) każde kłamstwo da się sprowadzić do zachowania językowego, polegającego na nadaniu pewnego zdania, któremu nadawca przypisuje inną wartość logiczną niż – w jego intencji – ma owemu zdaniu przypisać odbiorca.

Niestety, Pelc nie wyjaśnia, na czym ma polegać relacja sprowadzania jednej czynności do innej, polegającej na nadawaniu określonego zdania. Można jednak przypuszczać, że wymienione wcześniej „miny, gesty, różne czynności, milczenie” itd. będą tylko wtedy nośnikiem kłamstwa, gdy istnieć będzie w kontekście ich użycia jakaś przyjęta lub utarta konwencja lub domniemywać będzie wolno, że taka konwencja istnieje lub została albo zostaje przyjęta, że ten dostrzeżony gest, mina, zauważone milczenie odsyła lub ma odsyłać do jakiegoś aktu przypisania określonemu zdaniu pewnej wartości logicznej. Można więc przypuszczać, że zachowanie, którego nie można byłoby sprowadzić do zachowania językowego polegającego na przypisaniu jakiejś wartości logicznej określonemu zdaniu, kłamstwem w opinii Pelca nie będzie. Nie będzie kłamstwem to zachowanie, które nie będzie mogło zostać zakwalifikowane jako znak przypisania jakiemuś zdaniu określonej wartości logicznej. Nasuwa się jednak pytanie: które zachowanie może być tak zakwalifikowane, a które nie? Odpowiedzieć na nie trudno, choć można podać kilka wzorcowych przykładów. Gdy aktor podczas spektaklu wygłasza jakieś zdanie, to nie ma takiej reguły, która w takiej sytuacji pozwalałaby przypisać mu jakąkolwiek postawę wobec treści wygłaszanego przez siebie zdania. Gdy ktoś podaje komuś rękę, wita się, to nie ma reguły, która pozwalałaby przypisać witającemu przypisanie wartości logicznej jakiemuś określonemu treściowo zdaniu. Z drugiej zaś strony, kiedy Pelc pisze, że każde kłamstwo da się sprowadzić do zachowania językowego (nadania zdania i przypisania mu określonej wartości logicznej), to – ponieważ rozpoznajemy daną wypowiedź jako asercję, a nie np. ironię lub żart – możemy – zgodnie z regułami typowymi dla asercji – uznać, że doszło do przypisania temu zdaniu wartości prawdy. Kiedy ktoś mnie pyta, gdzie jest toaleta, a ja wyciągam rękę i palcem wskazuję na drzwi, to moje zachowanie może być uznane – dzięki pewnej regule, która pozwala w pew-

nych okolicznościach uznać wyciągnięcie ręki za wskazanie pewnego obiektu – jako zachowanie językowe polegające na wygłoszeniu zdania: *Toaleta jest za wskazywanymi drzwiami* i przypisaniu temu zdaniu wartości prawdy. Gdy ktoś pyta mnie o to, czy podobał mi się pewien film, a ja wykrzywiam z dezaprobatą twarz i wzdycham ciężko, „Ech...”, takie zachowanie każdy, kto rozumie reguły obowiązujące w społeczności użytkowników języka polskiego, uzna za asercję zdania: *Ten film nie przypadł mi do gustu*. Niewątpliwie jednak zdarzają się sytuacje, w których nie jest łatwo rozstrzygnąć, czy istnieje jakaś reguła pozwalająca uznać czyjeś zachowanie za nadanie pewnego zdania i jednocześnie przypisanie mu wartości logicznej. W takich sytuacjach kwalifikacja czynu jako kłamstwa (przy spełnionych pozostałych warunkach kłamstwa) będzie niewątpliwie dyskusyjna i chwiejna. Na przykład: czy upadek w polu karnym napastnika symulującego faul popełniony przez obrońcę drużyny przeciwnej, w sytuacji w której nie został sfaulowany, może być uznane za asercję zdania: *Zawodnik drużyny przeciwnej popełnił na mnie faul?* Nie sądzę, choć odnotować należy, że zdaniem niektórych (Stępnik 2013, 2017, ale patrz również: Hensel, Puczyłowski 2017) trafna odpowiedź na to pytanie powinna być odmienna: ich zdaniem należy uznać, że i w takiej sytuacji można zasadnie mówić nie tylko o oszustwie, czy też jego próbie, bądź udawaniu, ale i o kłamstwie. Oczywiście nie byłaby to sytuacja kontrowersyjna, gdyby w futbolu – albo na co dzień – obowiązywała reguła: padam, albo – powinienem upaść – gdy – albo tylko gdy – zostałem przez kogoś popchnięty/kopnięty. Takiej reguły jednak nie ma, zatem – przynajmniej w standardowo przyjętym znaczeniu – nie ma tu czynności związanej z posługiwaniem się znakiem. Stosując znane kategorie semiotyczne, można powiedzieć tylko tyle, że upadek piłkarza podczas meczu może stanowić oznakę tego, że został on faulowany. Rzecz jasna, tego rodzaju zależność – upadek piłkarza może być oznaką faulu popełnionego na nim – wykorzystuje nieuczciwy napastnik padając na polu karnym drużyny przeciwnej. Może pojawić się zatem pokusa, aby i tego typu czynności – związane ze zwodzeniem lub oszukiwaniem innych podmiotów – podciągnąć pod kategorię kłamania i kłamstwa. Sądzę jednak, że nie ma specjalnych teoretycznych racji, które usprawiedliwiłyby taką decyzję terminologiczną – a tego rodzaju racje powinny być, aby w proponowanym sposobie mówienia odejść tak daleko od zastanego sposobu użycia, szczególnie, iż zachodzi możliwość, że „kłamstwo” w proponowanym znaczeniu, obejmującym zachowania nie tylko związane z konwencjonalnym użyciem znaku, stanie się równoważne – i równoznaczne – z pojęciem oszustwa. Dodatkowo, warto zwrócić uwagę na dewiacyjność konstrukcji:

kłamie + [czasownik] + *że* + [dopełnienie propozycjonalne]

(użytych w znaczeniu: *kłamie w ten sposób, iż* [czasownik], *że*_, nie zaś w znaczeniu: *kłamie, że*_ i *z drugiej strony* [czasownik]), gdy czasownik nie jest tzw. czasownikiem mowy (Kozarzewska 1990). Niewątpliwie bez naruszania reguł języka można powiedzieć: *Jan kłamał pisząc, że jest chory*, albo: *Maria kłamie twierdząc, że widziała Janka*, ale wątpliwe wydaje się już: *Jan kłamał krzywiąc się z niesmakiem na sernik, że mu on nie smakuje*, albo: *Jan kłamał leżąc w łóżku, że jest chory*, ponieważ czasowniki *krzywić się*, *leżeć w*_, nie występują w konstrukcjach z dopełnieniem propozycjonalnym, tj. nie występują jako *krzywić się*, *że*_, *leżeć w*_, *że*_. Zdanie *Jan kłamał pisząc, że jest chory* możemy rozumieć jako stwierdzenie: *Jan kłamał w ten sposób, iż (na)piisał, że jest chory*, zaś podobna transformacja zdania *Jan kłamał leżąc w łóżku, że jest chory* daje dewiacyjnie: *Jan kłamał w ten sposób, iż leżał w łóżku, że jest chory*.

Należy jednak odnotować, że w uwagach zamykających swe rozważania Pelc pisze (s. 296):

Myślę, że każde oszustwo da się sprowadzić do kłamstwa, a każde kłamstwo da się sprowadzić do zachowania językowego, polegającego na nadaniu pewnego zdania, któremu nadawca przypisuje inną wartość logiczną niż – w jego intencji – ma owemu zdaniu przypisać odbiorca.

Czy faktycznie pojęcie kłamstwa jest szersze w stosunku do pojęcia oszustwa? Z odnotowanych wyżej względów uważam, że odpowiedź jest przecząca. W mojej ocenie – kłamstwo jest *rodzajem* oszustwa związanego z posługiwaniem się językiem.

Innym aspektem związanym z problemem nośników kłamstwa jest, czy inne wypowiedzi, takie jak pytania, obietnice lub rozkazy, mogą być uznane w pewnych okolicznościach za kłamstwa. Bez wątplenia, można kogoś za pomocą zadawanych mu pytań zwodzić lub oszukiwać. Ale czy okłamywać? Pytając kogoś, w którym mieście się urodził, mogę zwodzić lub udawać, że nie wiem, jaka jest prawdziwa odpowiedź na moje pytanie, ale czy zadając komuś pytanie, udając przy tym, że nie znam odpowiedzi, której udzieli mi pytany, okłamuję go? W pewnych okolicznościach, gdy zadam pytanie domownikowi o to, gdzie jest jego książka *x*, mogę chcieć w ten sposób sprawić, aby ów pomyślał, że nie wiem, co się z tą książką stało – podczas gdy wiem, że książkę tę miałem i zgubiłem – ale czy takie zachowanie będzie na mocy przyjętego w języku znaczenia kłamaniem? Czy jest jakaś konwencja, zgodnie z którą zadając określone znaczeniowo pytanie coś twierdzimy? Czy, aby przywołać znane dystynkcje, zadając pytanie o ustalonym założeniu *Z* i presupozycji *P*, twierdząc *Z* i twierdząc *P*? Czy zadając komuś pytanie: *Gdzie Jan nauczył się tak pięknie grać na pianinie?*, twierdząc, że Jan pięknie gra na pianinie?

Wydaje się, że od kogoś, kto zadaje takie pytanie, wolno oczekiwać, że odpowie twierdząco na pytanie *Ale czy on pięknie gra?*. Z pewnością wolno ostrożnie powiedzieć: istnieją dobre powody, aby komuś stawiającemu pytanie o założeniu Z i presupozycji P przypisać gotowość do twierdzenia Z i twierdzenia P. Ktoś więc, kto pytanie stawia, choć zapewne nie twierdzi tym samym niczego, to ujawnia (lub sugeruje) taką gotowość. Usprawiedliwia to, spotykane w codziennej komunikacji, ocenianie niektórych wypowiedzi nieasertywnych jako kłamliwych, czyli sugerujących coś fałszywego.

Warunek intencji. Choć warunek intencji, wyszczególniony w definicji kłamania Pelca, wydawać się może nie tylko niekontrowersyjny, ale i stanowiący warunek konieczny kłamstwa i kłamania, warto odnotować pewne wątpliwości, które – jak twierdzą – pozwalają zaliczyć jako kłamstwo rezultaty tych czynności kłamcy, kiedy nie zamierza on nikogo oszukać. Precyzyjniej zaś mówiąc, twierdzą, że w pewnych sytuacjach chwiejność znaczeniowa tego terminu pozwala prawdziwie powiedzieć:

Osoba A kłamie osobie B, że *p*, np. mówiąc jej, że *p*, ale nie mając przy tym intencji, aby B uznał, że *p*, albo aby uznał, że A uznaje, że *p*.

Nie twierdzą przy tym, że w takiej sytuacji wypowiedź A nie ma żadnego celu, że nie jest czynnością intencjonalną, ale jedynie tyle, że celem nadawcy-kłamcy nie musi być to, aby komunikowanemu sądowi odbiorca nadał inną wartość logiczną, niż on sam. Zanim przedstawię argument, postawmy pytanie: czy nie dochodzi do kłamstwa, gdy ktoś, wiedząc, iż wiemy, jak sprawy się miały, z całą mocą tym faktom by zaprzecza i przedstawia inaczej przebieg znanych nam wydarzeń? Na przykład, skłonny jestem wyobrażać sobie jako możliwą sytuację, w której w pewnej grupie przestępczej przyjęta jest zasada wypierania się przed organami wymiaru sprawiedliwości wszystkich popełnionych czynów przestępczych. W takiej grupie poklask i uznanie może znajdować śmiałość i odwaga zaprzeczania wszelkim oskarżeniom. W takiej hipotetycznej sytuacji butny członek takiej grupy, albo ktoś chcący znaleźć u niej poklask, mógłby publicznie, np. przed sądem, pomimo oczywistych dowodów na popełnienie przez niego przestępstwa, zeznawać, że nie dopuścił się danego czynu. Nie twierdziłby przy tym tego w nadziei, że ktoś, w szczególności wydający wyrok, dadzą wiarę jego zeznaniom. Mówiąc: *Jestem niewinny, nie popełniłem zarzucanego mi czynu* twierdziłby coś, w co sam by nie wierzył, nie po to, ani nie dlatego, aby odbiorcy jego deklaracji w nią uwierzyli, albo choćby po to, aby zasiać w nich jakąkolwiek wątpliwość. W takiej sytuacji, jak uważam, wolno w przyjętym znaczeniu mówić o kłamstwie, i to bezczelnym. Oczywiście, można zastanawiać się, czy bezczelne kłamstwo jest kłamstwem – może okazać się, że w tym wypadku „bezczelne” pełni rolę modyfikatora,

i tak jak domniemany sprawca nie zawsze okazuje się sprawcą, tak bezczelne kłamstwo – kłamstwem. Jednak za tym domysłem nie wydają się stać żadne znane nam racje.

Z perspektywy językoznawczej sprawa statusu warunku intencji nie jest jednoznacznie rozstrzygnięta. Na przykład Jadwiga Puzynina stwierdza (1981: 113):

Chęć wprowadzenia w błąd odbiorcy komunikatu co do tego, że *z* jest prawdziwe, stanowi szczególnie wątpliwy składnik definicji czasownika *kłamać*. (...) O tym, że składnik woluntatywny słabiej jest osadzony w normie znaczeniowej dla czasownika *kłamać* niż składnik wypowiedzenia zdań subiektywnie nieprawdziwych, może świadczyć porównanie następujących dwóch zdań:

(20) *Piotr kłamie, ale to, co mówi, jest w jego pojęciu prawdą.

(21) ?Piotr kłamie, ale nie jest jego intencją wprowadzenie rozmówcy w błąd.

Na zdanie (20) reagujemy spontanicznie jako na niepoprawne, wewnątrznie sprzeczne. Na zdanie (21) reakcje są niepewne, z wahaniem i różnicowane.

Pisząc dalej o zaproponowanej przez siebie regulującej definicji kłamania Puzynina dodaje (1981: 114):

Wracając do ogólnej charakterystyki znaczenia *kłamać 1*, trzeba stwierdzić, że odchylenia uzusowe od podanej definicji regulującej idą w kierunku: (...)

(4) eliminowania CHĘCI wprowadzenia w błąd odbiorcy jako cechy definicyjnej czasownika *kłamać 1*.

Jeśli więc z wymienionych wyżej względów (DEF. Kłamania_{PELC}) nie jest – jako sprawozdawcza – nieadekwatna zakresowo, albo niekolokacyjna – jako definicja regulująca – to status jej, jako czy to adekwatnej, czy kolokacyjnej, uznać wolno za dyskusyjny. Jak zatem powinna brzmieć *trafniejsza* definicja kłamania, uwzględniająca celne spostrzeżenia Pelca? W pierwszym przybliżeniu, biorąc pod uwagę powyższe obserwacje dotyczące warunku intencjonalności, można zaproponować:

(DEF. Kłamania) Osoba *A* kłamie w określonym kontekście *K* osobie *B*, że *p*, zawsze i tylko wtedy, gdy *A* posługuje się w *K* pewnym znakiem *Z*, a zgodnie z pewną przyjętą lub utartą konwencją posłużenie się *Z* w *K* może być uznane za twierdzenie przez *A*, że *p*, i choć w *K* osoba *A* twierdzi wobec *B* coś, w co sama nie wierzy, to nie powiadamia uprzednio o tym *B*.

Przy czym samą czynność twierdzenia proponuję rozumieć w następujący sposób:

Osoba *x* twierdzi w kontekście *k*, że *p*, zawsze i tylko wtedy, gdy istnieje takie zdanie *Z* zrozumiałego dla *x* języka *J*, że zarazem: (i) *x* w kontek-

ście k wygłasza zdanie Z , (ii) na mocy reguł J : w kontekście k zdanie Z znaczy, że p , (iii) wolno oczekiwać, iż x gotów jest bronić w k tego, że p (względnie: x gotów jest potwierdzić w k prawdziwość Z).

Propozycji ujętej w (DEF. Kłamania) nie należy traktować jako ostatecznej i wolnej od słabości. Jej podstawową wadą jest to, że – w przeciwieństwie do propozycji Pelca – nie pozwala uwzględnić sytuacji, w której kłamanie polega na próbie doprowadzania nie tyle do ekspansji przekonań adresata, ile do ich kontrakcji. Sformułowanie definicji uwzględniającej kłamstwo poprzez kontrakcję przekonań, bez jednoczesnego zawarcia w niej wymogu intencjonalności, wydaje się trudne i podanie ostatecznej wersji musi zostać odłożone na kiedy indziej. Wstępna propozycja mogłaby jednak przedstawiać się następująco:

(DEF. Kłamania*) Osoba A kłamie w określonym kontekście K osobie B , że p , zawsze i tylko wtedy, gdy: (1) A posługuje się w K pewnym znakiem Z , zaś zgodnie z pewną przyjętą lub utartą konwencją posłużenie się Z przez A wobec B w K może być zasadnie uznane za twierdzenie przez A wobec B , że p , i (2) A nie uznaje w K , że p , oraz (3) nie powiadamia uprzednio o tym B , albo też (2*) A uznaje w K , że p , ale (3*) zakłada, że pomimo (1) B uzna, że A nie sądzi, że p .

Być może (sprawa ta jednak nie jest prosta i również wymaga dalszego namysłu) w wypadku kłamstwa poprzez kontrakcję (a nie ekspansję) przekonań istnieje konieczność uwzględnienia intencji oszukania odbiorcy.

Bibliografia

- Carson T.L. (2006), *The definition of lying*, „*Nous*” 40, s. 284–306.
- Chisholm R.M., Feehan T.D. (1977), *The intent to deceive*, „*Journal of Philosophy*” 74, s. 143–159.
- Faulkner P. (2007), *What is Wrong with Lying?*, „*Philosophy and Phenomenological Research*” 75, s. 524–547.
- Feehan T.D. (1988), *Augustine on Lying and Deception*, „*Augustinian Studies*” 19, s. 131–139.
- Hensel W., Puczyłowski T. (2017), *Odpowiedź Stępnikowi: bałagan metodologiczny, nieporozumienia i niewłaściwa interpretacja*, „*Edukacja Filozoficzna*” 64, s. 139–160.
- Kozarzewska E. (1990), *Czasowniki mówienia we współczesnym języku polskim: studium semantyczno-składniowe*, Warszawa: Rozprawy Uniwersytetu Warszawskiego.

- Kupfer J. (1982), *The Moral Presumption Against Lying*, „Review of Metaphysics” 36, s. 103–126.
- Pelc J. (1990), *O pojęciu kłamstwa – z punktu widzenia semiotyki*, „Studia Semiotyczne” XVI–XVII, s. 289–297.
- Primoratz I. (1984), *Lying and the „Methods of Ethics”*, „International Studies in Philosophy” 16, s. 35–57.
- Puczyłowski T.A. (2010), *O pytaniach balałutnych. Uwagi o kłamstwie, pytaniach i implikaturze konwersacyjnej*, w: J. Pelc (red.), *Deskrypcje i prawda*, Biblioteka Myśli Semiotycznej, Warszawa: Polskie Towarzystwo Semiotyczne, s. 257–273.
- Puczyłowski T.A. (2014), *O celowości kłamstwa (uwagi o definicjach kłamstwa i kłamania)*, „Edukacja Filozoficzna” 57, s. 5–25.
- Puczyłowski T.A. (2016), *Pytania a implikatura konwersacyjna*, „Edukacja Filozoficzna”, wydanie specjalne, s. 255–278.
- Puczyłowski T.A., Ziembicki D. (2018), *O implikaturach konwersacyjnych pytań*, „Filozofia Nauki” 26 (1), s. 23–48.
- Puzynina J. (1981), *O znaczeniach czasownika „kłamać”*, „Studia Semiotyczne” 9, s. 107–120.
- Stępnik A. (2013), *W sprawie pojęcia kłamstwa*, „Edukacja Filozoficzna” 56, s. 101–115.
- Stępnik A. (2017), *Ponownie o adekwatnej definicji kłamstwa*, „Edukacja Filozoficzna” 64, s. 121–138.
- Turri A., Turri J. (2015), *The truth about lying*, „Cognition” 138, s. 161–168; <http://dx.doi.org/10.1016/j.cognition.2015.01.007>
- Wiegmann A., Samland J., Waldmann M.R. (2016), *Lying despite telling the truth*, „Cognition” 150, s. 37–42; <https://doi.org/10.1016/j.cognition.2016.01.017>.
- Williams B. (2002), *Truth and Truthfulness: An Essay in Genealogy*, Princeton: Princeton University Press.

Streszczenie

Przedmiotem pracy są uwagi Jerzego Pelca dotyczące pojęcia kłamstwa i kłamania opublikowane w *O pojęciu kłamstwa – z punktu widzenia semiotyki* (1990). Przedstawioną w niej definicję kłamania porównuję z warunkami nakładanymi na to pojęcie przez innych autorów. Pokazuję, że zdaniem Pelca, warunek ekstensji przekonań nie jest koniecznym warunkiem na kłamstwo. Dodatkowo, zauważam, iż pewne uwagi Pelca skłaniają do wniosku, że można kłamać implikując coś, co uważa się za fałsz, nie zaś wyraźnie to stwierdzając. Argumentuję, że przyjmowany w analizowanej pracy warunek chęci oszuka-

nia adresata jest wątpliwym warunkiem koniecznym kłamania. Ostatecznie, uwzględniając spostrzeżenia Pelca, proponuję następującą definicję:

(DEF. Kłamania*) Osoba A kłamie w określonym kontekście K osobie B , że p , zawsze i tylko wtedy, gdy: (1) A posługuje się w K pewnym znakiem Z , zaś zgodnie z pewną przyjętą lub utartą konwencją posłużenie się Z przez A wobec B w K może być zasadnie uznane za twierdzenie przez A wobec B , że p , i (2) A nie uznaje w K , że p , oraz (3) nie powiadamia uprzednio o tym B , albo też (2*) A uznaje w K , że p , ale (3*) zakłada, że pomimo (1) B uzna, że A nie sądzi, że p .